

Refleksyjna premiera w krakowskiej „Łażni”

Prywatna strefa ciszy



Jerzy Nowak (z prawej) triumfuje rolą Pana Pawła

Fot. Jadwiga RUBIŚ

Rano wrywa mnie ze snu ostry dźwięk budzika. Prysznic dla otrzeźwienia, w biegu zjedzona kanapka, dziecko wystawione za drzwi z tornistrem na plecach. Szybko, szybko, szybko, byle zdążyć... Płaszcz, czapka na uszy, wybiegamy. Samochód jeszcze śpi. Ostry zakręt, pisk hamulców, wysiadam. Bieg po krętych schodach, szybki oddech, zniechęcenie. Pewnie kolejna mało znacząca rozmowa. Nic nie szkodzi, byle szybciej mieć to za sobą.

I nagle dziwny próg. Chwila zatrzymania, wszechogarniający spokój. Uroczy, starszy pan, jego pogodna, uśmiechnięta żona, obrazy na ścianach, stara porcelana, zapach mocnej herbaty, smak świeżych ciastek i długa, istotna rozmowa o sztuce czyli o życiu. Względność upływającego czasu, wyciszenie... W tym szaleństwie, które nazywa się codziennością i przed którym – jak nam się głupio dalej wydaje – nie ma ucieczki, zdarzają się takie spotkania, które nadają wszystkiemu sens. Ofiarowują choć pozornie, to jednak niezbędny do życia azyl wolności, prywatną strefę ciszy.

Do podobnej refleksji zmusił mnie „Pan Paweł” Tankreda Dorsta, w reżyserii Bartosza Szydlowskiego. Historia staruszka, żyjącego od lat w dawnej fabryce mydła, który zupełnie dystansuje się od rzeczywistości, a uczestniczących w wyścigu szczurów młodych ludzi, pojawiających się w jego norze skłania nie tylko do zastano-

wienia się nad życiem, ale i do odnalezienia własnego azylu wolności, bardzo mnie obeszła. To rzadki stan, uniemożliwiany mi coraz częściej przez produkcje scen krakowskich.

Ale do rzeczy. Bartosz Szydlowski nie mógł znaleźć lepszego miejsca na zrealizowanie „Pana Pawła”. W starej, niegdyś żydowskiej łaźni, gdzie na ścianach zostały jeszcze pamiętające dawne czasy kafelki, autorka scenografii Małgorzata Szydlowska ustawiła kilka zniszczonych sprzętów. Stara fisharmonia, barłóg, na którym wyleguje się główny bohater, foliowa zastonka, za którą znajdują się tajemnicze pomieszczenia. W tej odizolowanej od świata scenerii rezyduje Pan Paweł. Nie, to nie jest żaden Paweł, to jest Jerzy Nowak z najcudowniejszym uśmiechem jaki można sobie wyobrazić, uśmiechem zawierającym w sobie wszystko: całą życiową mądrość, osłodzoną dobroliwością ironii i dystans połączonej z wyrozumiałością. Jednym słowem majstersztyk. To właśnie z takim uśmiechem bohater przygląda się Helowi (tak dobrego Tomasza Schimschinerą jeszcze nie widziałam) – młodemu człowiekowi, który otrzymał w spadku zamieszkały przez staruszkę budynek. Chciałby rozkręcić biznes, ale jak wyrzucić upartego starca?

Nawet pokrojenie go na kawałki nic tu nie pomoże. Pan Paweł wróci jak marzenie o wolnym, pozbawionym pospiechu życiu, w którym waż-

niejsza od pieniędzy, kariery, sukcesu jest sama jego jakość. Pod wpływem uśmiechu Pana Pawła bohaterowie spektaklu zatrzymują się choć na chwilę, popadają w dziwne, oniryczne stany, które są dla nich upragnionymi azylami wolności. Dziewczyna Helma (Katarzyna Galica) wówczas dopiero zaczyna rozumieć, że może jej powołaniem jest scena. Sam Helm nagle przypomina sobie szum morza i zaczyna pływać wraz z niedorozwiniętą dziewczynką (uroczo młoda Karina Seweryn). Dzięki niemu młodzi ludzie stwarzają swoje światy, tak jak to pewnie wcześniej zrobiła siostra Pana Pawła (wspaniała Elżbieta Karkoszka), która nie potrafi obejść się bez muzyki. A muzyka w tym przedstawieniu jest istotna. Kompozytor Marcel Chyrzyński nie tylko bowiem adaptuje do potrzeb spektaklu znane utwory, ale też własnymi dźwiękami buduje fantastyczne teatralne napięcia.

Widzowie, którzy trafią do „Łażni” mają szansę na jedno z tych niezwykle istotnych spotkań, które pozwalają zatrzymać się w biegu i od czasu do czasu zadać sobie pytanie „po co?”. I choćby dla tej jednej refleksji, nie wymieniacząc innych zalet spektaklu, warto go obejrzeć.

Magda HUZARSKA

Tankred Dorst „Pan Paweł”
Reżyseria: Bartosz Szydlowski
Scenografia: Małgorzata Szydlowska
Muzyka: Marcel Chyrzyński
Premiera: styczeń 2000